

NR INDEKSU 374776
PL ISSN 6137-9287

NR 10
(1777)
2011

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • PAŹDZIERNIK • CENA 2 ZŁ



Odmawiajcie Różaniec

Święto to daje nam okazję do skierowania swoich myśli ku sprawom duchowym i do odmawiania Różańca Świętego. Jest to zarazem swoista kulminacja październikowej modlitwy różańcowej, dzień szczególnie, w którym mówi się wiele o istocie różańca i zachęca się do korzystania z tego daru, jaki został nam dany przez Matkę Najświętszą.

W modlitwie różańcowej prosimy Bożą Rodzicielkę o wyjednanie nam łask u Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Początków różańca należy szukać w średniowieczu, po łacinie słowo „*Procerium*” oznaczało po prostu „ogród różany”, co potem łączono z porównywaniem odmawiania poszczególnych modlitw różańcowych do wręczania róż Matce Boskiej. Stąd też przy niektórych sanktuariach czy kościołach sprzedaje się jeszcze dzisiaj różańce zrobione z drewna krzewu różanego lub nasączone olejkami różanymi dla podkreślenia znaczenia takiego porównania.

Znajduje to swój wyraz w wielokrotnym odmawianiu „Ojczy Nasz”, i „Zdrowaś Maryjo”, co jednak nie jest i nie może być mechanicznym wypowiedaniem formuł, lecz przede wszystkim wiąże się ze znacznym duchowym zaangażowaniem się ze strony osoby odmawiającej taką modlitwę. W średniowieczu różaniec nazywano nawet Psalterzem Najświętszej Maryi Panny, przez co dawno wyraz przekonaniu, że to Matka Boża patronuje całemu przedsięwzięciu i że omawiana forma modlitwy wywodzi się od psalmów śpiewanych przez ówczesnych zakonników.

Pojawił się w późnym średniowieczu jako pomoc dla prostych, nie umiejących czytać i pisać mniichów, którzy, nie mogąc modlić się psalmami, powtarzali Pozdrowienie anielskie i Ojczy nasz, medytując nad tajemnicami historii Zbawienia. Był więc w swej prostocie czymś zastępczym — jakby prowizorką. Niektóre prowizorki jednak okazują się niezwykle trwałymi, a bywa, że są wręcz genialne. Tak stało się i z Różańcem. Stopniowo wyszedł on poza kręgi mniichów i upowszechnił się w całym Kościele zachodnim.

Z czasem zresztą okazało się, że z zakonów zwyczaj odmawiania Różańca łatwo przedostał się do



Matka Boska Różańcowa

osób świeckich, a ponieważ ci ostatni często nie umieli czytać ani śpiewać, więc psalmy zastąpili słowami Modlitwy Pańskiej oraz Pozdrowienia Anielskiego „*Ave Maria*”.

Sam historyczny moment pojawienia się Różańca otoczony jest dziwną tajemnicą. Wiadomo jedynie, iż w średniowieczu wierzono, że to św. Dominik otrzymał od Matki Bożej pierwszy różaniec wraz ze wskazówkami, jak należy go odmawiać.

Dopiero w XV w. ustalono ostatecznie 15 tajemnic różańcowych i podzielono na 5 tajemnic radosnych, 5 bolesnych i 5 chwalebnych. W 2002 r. bł. Jan Paweł II dodał jeszcze 5 tajemnic „Światła”, które obrazują publiczną działalność Chrystusa w czasie Jego ziemskiego żywota.

Kiedy więc 7 października 1571 r., w największej bitwie morskiej tamtych czasów pod Lepanto (u wybrzeży Zatoki Korynckiej) mała flota Ligi Świętej odniosła wielkie zwycięstwo nad znacznie liczniejszą armadą turecką, zapanowała olbrzymia radość w państwach chrześcijańskiej Europy, a papież Pius V dobrze wiedział, komu chrześcijaństwo zawdzięcza swoje ocalenie. Dlatego też w dzień tej pamiętnej bitwy ustanowił Święto Matki Boskiej Różańcowej (zwanej wtedy Zwycięską), a i sami zwycięzcy Wenecjanie ufundowali w swoim pięknym mieście kaplicę, na której to frontonie napisali ta-

kie oto słowa: *Nie odwaga, nie broń, nie dowódca, ale Maryja Różańcowa uczyniła nas zwycięzcami.*

Pamięć o tym wielkim dniu przetrwała do dziś przede wszystkim w kalendarzu liturgicznym, bo niewiele osób potrafi obecnie wskazać na związek tego święta z bitwą pod Lepanto.

W XIX w. (widzianym często jako wiek intensywnej laicyzacji), zwyczaj systematycznego odmawiania modlitwy różańcowej pozostawał ciągle żywy, a to za sprawą sławnych objawień Najświętszej Maryi Panny z różańcem w ręku — usilnie proszącej o taką właśnie modlitwę. Tak było w Lourdes w 1858 r., w Nowych Pompejach koło Neapolu w 1875 r., ale też i w Fatimie w 1917 r., oraz w wielu innych, mniej znanych miejscach. Naturalnym pokłosiem tej pięknej formy pobożności stały się koła „żywego Różańca” założone w Lyonie w 1926 r. przez słubniec Bożą Paulinę Marię Jaricot.

Przypomnieć też należy, że Papież-Polak, wielki Czciiciel Maryi, a zarazem żarliwy propagator Różańca — bł. papież Jan Paweł II — złożył dwie pamiętne wizyty w Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Nowych Pompejach i zrządzeniem Opatrzności spinają one jakby klamrą cały ten pamiętny pontyfikat, bo zostały złożone zaraz na jego początku (w 1979 r.) i na końcu (w 2003 r.) Podczas ostatniej wizyty papież, już ciężko chory, nie mógł wejść o własnych siłach do bazyliki, ale za to obraz Królowej Różańca został wyniesiony na zewnątrz do niego, a Jan Paweł II poprosił wszystkich zebranych: *Módlcie się za mnie teraz i zawsze w tym sanktuarium! Dopełnił zaś tę myśl w wydanym nieco wcześniej (bo 16 października 2002 r.) liście apostolskim „Rosarium Virginis Mariae” tymi oto słowami:*

„O błogostawiony Różańcu Maryi, słodki łańcuchu, który łączyz nas z Bogiem! O więzi miłości, która nas jednoczysz z aniołami! O więzi ocalenia od napaści piekła, bezpieczny porcie w morskiej katastrofie. Tobie ostatni pocałunek gasnącego życia, a ostatnim akcentem naszych warg będzie Twoje słodkie imię, o Maryjo, o Królowo Różańca, o Matko nasza droga, o Ucieczko grzeszników, o Władczyni, Pocieszycielko strapiionych! Bądź wszędzie błogostawiona, dziś i zawsze na ziemi i w niebie.

Miłość pochodzi od Boga

Na przestrzeni całego Nowego Testamentu miłość bliźniego ukazuje się w nierozłącznym powiązaniu z miłością Boga. Obydwa przykazania stanowią szczyt i klucz zarazem do całego Prawa.

W Ewangelii św. Mateusza czytamy: „Gdy faryzeusze dowiedzieli się, że zamknął usta saduceuszom, zebrałi się razem, a jeden z nich, uczony w Prawie, zapytał, wystawiając Go na próbę: *Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe? On mu odpowiedział: Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy*” (22, 34-40).

W Piśmie Świętym jest wiele takich tekstów, do których bardzo chętnie wracamy. Na pewno należy do nich także ten fragment Ewangelii Mateusza. Tworzy on Ewangelię Miłości: Jezus Chrystus — Jednorodzony Syn — jako Odkupiciel objawia ludziom miłość Ojca do Syna i wobec ludzi. Stąd też Bóg jest nazwany miłością. Określenie to ukazuje stosunek Boga do ludzi. Bóg daje nam miłość za pośrednictwem Syna. Jezus prosił Ojca, aby miłość Boża, jaką Syn posiada, nie tylko ludzi jednoczyła, lecz „by była w nich”, by stała się wyrazem ich stosunku do Boga i ludzi. A więc jak Ojciec i Syn umiłowali ludzi, tak też chrześcijanin powinien czynić, spełniając w ten sposób nakaz Boga. Wypełniając przykazanie Jezusa Chrystusa, chrześcijanin oddaje swego brata tą miłością, jaką ma Jezus i Ojciec.

Zapytajmy wraz z uczonym w Piśmie: *Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe? Odpowiedź Jezusa składa się z dwóch cytatów ze Starego Testamentu: Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem* (Pwt 6, 5). Miłość do Boga winna być totalna i angażować całego człowieka, wszystkie jego władze, całe jego życie. To jest pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: *Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego* (Kpł 19, 18). Na tych dwóch przykazaniach opiera się wszystko. Prawo i Prorocy.

Jezus powiedział: *Przykazanie nowe dam wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem, żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie* (J 13, 34). Na

czym polega nowość nauki Jezusa, jeśli odpowiedź dana uczonemu w Piśmie składa się z dwóch cytatów ze Starego Testamentu? No-



wość uwydatnia się w sprowadzeniu na jedną płaszczyznę i osadzeniu przykazania miłości bliźniego na przykazaniu miłości Boga. Ma to wielkie znaczenie praktyczne, prawdziwa miłość Boga jest niemożliwa bez miłości człowieka. Prawdziwa i autentyczna miłość wobec Boga wyraża się w miłości bliźniego. Miłość do Boga sprawdza się i weryfikuje w miłości człowieka. Transcendentnego Boga nie osiągniemy bez miłości ludzi, z którymi jesteśmy związani w naszej historycznej egzystencji. Służba Bogu musi się stawać służbą człowiekowi. Tak uczył i postępował Jezus, który przeszedł przez życie pełniąc wolę Ojca i czyniąc wszystkim dobrze. I tu wykracza również daleko poza dotychczasową tradycję, gdy domaga się okazywania miłości nawet nieprzyjacielom. „Słyszeliście, że powiedziano: *Będziesz miłował swego bliźniego* (...). A Ja wam powiadam: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladowają; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? (...) Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski!*” (Mt 5, 43-48).

Owoce miłości chrześcijan jest jedność ludzi, która jest przedłużeniem na ziemi tej jedności, jaka istnieje w Ojcu i Synu. Owocem jej jest przedłużenie życia Bożego na ziemi. Przykazanie Jezusa dotyczące miłości jest powszechne i wyczułone na potrzeby braci, zdolne do wszelkich ofiar. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 18).

Wyszedłszy od Boga miłość wraca do Boga: miłując naszych braci, kochamy samego Pana (Mt 25, 40), bo przecież wszyscy razem tworzymy jedno Ciało Chrystusa (Rz 12, 5-10). Dzieło miłości Chrystusa wyraża się nadal w czynach Jego uczniów. Przykazanie miłości — chociaż sięga samych źródeł objawienia — jest jednak nowe: Jezus bowiem zapoczątkował przez swą ofiarę nową erę. Założył nową społeczność, zapowiadaną przez proroków, i udzielił każdemu Duchu Świętego, który stworzył nowe serce. Te dwa przykazania są ze sobą powiązane, ponieważ miłość Chrystusa wyraża się nadal poprzez miłość, którą uczniowie okazują sobie nawzajem.

Miłość bliźniego sprawia, że nasza wiara nabiera głębokiego sensu. Najpełniej myśl tę wyraził św. Paweł w przepięknym hymnie o miłości:

„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,

a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący.

Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił,

a miłości bym nie miał, byłbym niczym. i gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją,

a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał (...).

Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość —

te trzy.

z nich zaś największa jest miłość”

(1 Kor 13, 1-13)

Uroczystość Pierwszej Komunii Św. w parafii pw. Św. Jana Chrzciciela w Świeciechowie

Uroczystość Pierwszej Komunii Św. pozostaje w pamięci przez całe życie. Jest to święto czystości duchowej, radości i niezwykłych wrażeń, jakie towarzyszą dzieciom przystępującym po raz pierwszy do Stołu Pańskiego.

Niedzielę 8 maja parafia pw. św. Jana Chrzciciela przeżywała w szczególny sposób. W tym dniu dziesięcioro dzieci przystąpiło do I Komunii św.

W przeddzień tej uroczystości dzieci odbyły swoją pierwszą spowiedź św.

Rodzice bardzo starannie i pięknie przygotowali świątynię na tę niezwykłą uroczystość, ale nie tylko dzięki kwiatom świątynia była blaskiem.

Dzieci przez cały rok szkolny pogłębiały swoją wiedzę i wiarę w szkole i na spotkaniach w świątyni.

Uroczystość I Komunii św. rozpoczęła się o godz. 11.30. Dzieci, rodziców i rodziców chrzestnych powitał w progu ks. proboszcz ks. Marcin Dębski, następnie uroczyste wprowadził dzieci przed Ołtarz Boży.



W tym wyjątkowym dniu czynny udział brały nie tylko dzieci. Wręczyły one dary ofiarne: chleb, wino, które stały się Ciałem i Krwią Pana Jezusa; deklamowały też wierszyki.

Rodzice w imieniu dzieci podziękowali Ks. Proboszczowi skła-

dając kwiaty i ofiarę na cele parafialne.

Na zakończenie Ks. Proboszcz podziękował wszystkim zgromadzonym i rozdał pamiątkowe obrazki. Ten szczególny dzień pięknie ilustrują zamieszczone zdjęcia.

(M.D.)



Aniołowie — Boży Pośłańcy

W dniu 2 października obchodzimy uroczyste wspomnienie Aniołów Stróżów. Otaczają tron Najwyższego i wyśpiewują Jego chwałę. Są również Bożymi posłańcami, przekazują ludziom rozkazy Boga, komunikują im oświecenia i łaski, a niekiedy stają się także mścicielami Bożych przykazań. Są jakby cząstkowymi opatrznościami, które troszczą się o poszczególne stworzenia. Odpowiada to ich naturze. Czują się szczęśliwi, że mogą naśladować Stwórcę i nieść pomoc ludziom. Stają się także naszymi ambasadorami. Zanoszą przed Bożym tronem nasze prośby i ofiary, i dołączają do nich własne wstawiennictwo. Tak sądziły w oparciu o Biblię wczesne stulecia, a potem teolodzy i liczni święci. Ale święto ku czci Aniołów Stróżów pojawiło się dość późno, najwcześniej na półwyspie Iberyjskim. Termin październikowy ustalono dopiero w roku 1893.

Oprócz Aniołów Stróżów, Bożym posłańcom Pismo Święte nadało imiona: Michał, Gabriel i Rafael. Otaczają tron Boży i nieustannie składają hołd Bożemu Majestatowi. Uwielbiają niewystawioną Świętość i sami z niej czerpią odblask cnót. Są świadkami tego, co Bóg czyni, a zachwyceni Jego działalnością, uwielbiają Go jeszcze goręcej. Bogu towarzyszą także w Jego opiece nad człowiekiem. Są narzędziami opatrznościowej dobroci i posłańcami Boga do ludzi i stąd ich nazwa.

Rafael — ukazał słodycz Opatrzności, która nachyla się nad uciśnionymi i goi udreki sprawiedliwych. Jest dla nich przewodnikiem, lekarzem, dobroczyńcą. Na Zachodzie czczono go co najmniej już od czasów papieża Sergiusza.

W roku 1924 rozciągnięto to święto na cały Kościół.

Gabriel — odegrał wielką rolę, gdy na ziemię zstępował Syn Boży. Słowa, którymi przemówił wówczas do Maryi, wybranej na Bogarodnicę, nazywamy dlatego pozdrowieniem anielskim. Czczono go też zawsze w związku ze Zwiastowaniem. Ale liturgiczny obchód pojawił się stosunkowo późno, na cały Kościół rozciągnięto się dopiero od roku 1921.

Michał — był w Biblii protektorem Ludu Bożego i dlatego Kościół



Zwiastowaniem NMP — płaskorzeźba (Donatello, ok. 1435-1440)

czci go jako opiekuna. Był on zarazem aniołem sprawiedliwości i sądu, łaski i zlitowania. W liście św. Judy i w Apokalipsie walczy z szatanem i zwycięża. We wczesnym chrześcijaństwie jest też dlatego uważany za towarzysza opuszczających świat oraz za pogromiciela zbuntowanych aniołów. Wcześniej wprowadzono go do liturgii. Potem budowano mu sławne sanktuaria, takie jak na górze Gargano we Włoszech lub Mont-Saint-Michel u granic Bretanii i Normandii.

(Wg *Martyrologium*, ATK, Warszawa 1984)

Fragmenty niepublikowanej pracy
Biskupa Wiktora Wysoczyńskiego

II Synod Ogólnopolski w 1935 r.

Na Synod ten przybyli z USA bp F. Hodur i bp. L. Grochowski. Wzięło w nim udział 190 duchownych i świeckich delegatów reprezentujących 47 parafii i filii parafialnych PNKK w Polsce. Obecni byli delegaci z następujących miejscowości: Bażanówka, Borysław, Brzezine, Bydgoszcz, Chełm, Chromówka, Czerwona Góra, Denków, Dobrków, Grabówka, Grudziądz, Guzów, Henryków, Horodło, Jarocin, Kielce, Kosarzew, Kozły, Kraków, Lipa Lubelska, Lipsko n. Wisłą, Leszno Wlkp., Łopuszka Wielka, Łomża, Maciejów, Majdan Leśniowski, Okół, Opatkowiec, Osówka, Ostrowiec, Parszów, Piaski Lubelskie, Posada Jaćmierska, Podgórze Boryjskie, Prawno, Sawin, Skarżysko, Stara Wieś, Stodoły, Świeciechów, Szewna, Tarnów, Tarnogóra, Tartów, Toruń, Turowiec i Warszawa.

W Synodzie uczestniczyło, oprócz obu biskupów z USA i administratora Kościoła w Polsce ks. J. Padowskiego, 33 księży. Byli to: Stanisław Banasiak, Roman Romuald Bartosiak, Witold Biernacki, Kazimierz Brosch, Ignacy Bruczowski, Stanisław Kostka Brzozowski, Jan Choroszuca, Jerzy Czerwiński, Józef Dobrochowski, Edward Gajkoś, Antoni Kafel, Bohdan Kalinowicz, Franciszek Kaczmarczyk, Józef Kwolek, Walerian Kierzkowski, Stefan Klepka, Stanisław Koc, Izidor Kędziński, Fryderyk Lachmayr, Jan Madziarz, Stanisław Nasalski, Franciszek Niepiekło, Julian Pękała, Tadeusz Piechulski, Stanisław Piekarz, Heliodor Rogowski, Henryk Przastek, Bronisław Sallamon, Marcin Czesław Skibiński, Edward Słotwiński, Marcin Tymczak, Kazimierz Wandowski, Tomasz Zadębski oraz kleryk Stanisław Obara.

Uczestnicy II Synodu Ogólnopolskiego wysłuchali kilku referatów. I tak ks. J. Padowski mówił na temat życia i rozwoju PNKK w Polsce, zwracając szczególną uwagę na trudności będące następstwem braku uznania prawnego PNKK. Ks. rektor F. Lachmayr w referacie swym przedstawił program studiów seminaryjnych, domagając się, by do Seminarium Duchownego PNKK przyjmować tylko kandydatów mających ukończoną szkołę średnią. Ks. T. Zadębski mówił o organizacjach przy

kościelnych, które — jak dowodził — są „duszą parafii”. Toteż po wysłuchaniu tego referatu postanowiono, że przy wszystkich parafiach zostaną zorganizowane typowe dla PNKK towarzystwa: Bożej Miłości, Adoracji Najświętszego Sakramentu, Obrońców PNKK i in.

Ks. J. Madziarz wygłosił referat o liturgii PNKK, zwracając uwagę na potrzebę zmian liturgicznych. Ustosunkowując się do propozycji referenta, bp F. Hodur podniósł, że PNKK winien mieć „własne szaty liturgiczne” i „własne obrzędy”. PNKK „nie potrzebuje używać szat i obrzędów innych Kościołów”, jednakże zmiany te muszą być wprowadzane „roztropnie i powoli”. Na Synodzie sporo czasu poświęcono sprawie zmiany Konstytucji PNKK. Referat na ten temat wygłosił ks. S. Piekarz. Żywą dyskusję wywołał projekt przeniesienia siedziby biskupiej do Warszawy, lecz na wniosek bpa F. Hodura postanowiono, że siedziba ta pozostanie nadal w Krakowie. Odrzucono proponowane zastrzeżenie (art. 46 Konstytucji PNKK, że biskupem PNKK w Polsce może być tylko obywatel polski, motywując, że posiadanie przez duchownego obywatelstwa „amerykańskiego lub innego” nie może stanowić przeszkody do piastowania urzędów i godności w Kościele. Także na wniosek bpa F. Hodura przyjęto jako obowiązującą Kościół w Polsce zasadę, uchwaloną wcześniej na II Synodzie Nadzwyczajnym w Chicago (30 kwietnia — 3 maja 1935), że biskupi wybierani są dla całego PNKK, a na poszczególne diecezje „wyznacza ich Pierwszy Biskup w porozumieniu z Radą Kościoła w Scranton”. A zatem zgodnie z tą zasadą wybrany na Synodzie w Polsce biskup mógł objąć stosowne stanowisko także w jednej z diecezji PNKK w Stanach.

Wśród referatów synodalnych znalazł się także bardzo ceniony przez Kościoły mniejszościowe adwokat zamojski, H. Świątkowski, który w swym referacie skoncentrował się głównie nad treścią artykułów 111 i 116 Konstytucji marcowej, przedstawiając położenie prawne Kościołów nie uznanych przez państwo w okresie międzywojennym.

Synod wytypował delegację w składzie: bp F. Hodur, bp L. Grochowski, ks. J. Pałowski i ks. S. Piekarz, która w dniu 19 czerwca 1935 r. złożyła wizytę ministrowi Spraw Wewnętrznych Zyndramowi Kościółkowskiemu i w czasie ponad półgodzinnej audiencji zapoznała go z „rzeczywistym stanem Kościoła”. Po powrocie delegacji z audiencji, synod pod wpływem optymistycznie nastawionych uczestników spotkania z ministrem upoważnił Radę Kościoła do opracowania statutu, celem przedłożenia go Rządowi z prośbą o legalizację Kościoła.

(cdn.)

Rozważania

Co to jest iskra religijności

Wszyscy boimy się śmierci i zastanawiamy się nad nią. Nie chcemy także cierpienia.

Z doświadczeń wielu lekarzy, jak i duchownych wiemy, że wielu ludzi wciąż zaskakują, a nawet wręcz prześladują odwieczne zjawiska bólu, cierpienia i śmierci. Niepokój w sercu, obawa przed śmiercią, wewnętrzna pustka, przesywająca samotność, zwłaszcza w starszym wieku — oto, co znajdujemy w świeckim społeczeństwie, gdzie Boga albo nie ma, albo jest tylko od święta i gdzie stanowi tylko temat osobistej refleksji. Społeczeństwu świeckiemu nie udało się rozwiązać tych dręczących problemów.

Świeckie, konsumpcyjne społeczeństwo, propnujące wszelkiego rodzaju dobra materialne i dobrobyt, nie zaspokoiło najgłębszych pragnień ludzkiego serca.

Słynny naukowiec psychoanalityk Jung pisał w swoich pracach: „Wśród wszystkich moich pacjentów, którzy wkroczyli w drugą połowę swego życia, nie było

ani jednego, którego ostatecznym problemem nie byłoby znalezienie religijnego spojrzenia na życie. Można śmiało powiedzieć, że każdy z nich zapadł w chorobę z powodu utraty tego, co żywe religie każdego stulecia dawały swoim wyznawcom, i żaden z nich nie został naprawdę uleczony, o ile nie odzyskał religijnego widzenia świata”. Nasuwa się tu następująca refleksja: To, co się sprawdza dla jednostki w jej stosunkach z innymi, sprawdza się również w całym społeczeństwie. Pod wieloma względami może być z pacjentem źle, ale zawsze są szanse wyleczenia. Zawsze istnieją oznaki pozwalające żywić nadzieję. Mimo oznak przeciwnych, faktycznie w każdym z nas pozostała co najmniej jakaś iskra religijności, którą da się rozniecić w coś jaśniejszego i żywego. Jest więc nadzieja na proces uzdrawiający.

Co to jest iskra religijności? Otóż w każdej osobie jest ona czymś odmiennym i nie ma w tym nic

Z zagadnień wychowania chrześcijańskiego

Wychowanie do miłości Boga

● Dziecko nie dozna radości z istnienia Boga, jeśli nie doświadczyło radości dzięki matce.

● Dziecko nie nauczy się widzieć prawdziwie, jeśli nie dano mu czasu na uważne przyglądanie się.

● Dziecko nie nauczy się słyszeć, jeśli się na niego ciągle tylko krzyczy. Wówczas nie może przyjąć Słowa Bożego.

● Jeśli dziecku nie było dane doświadczyć bliskości i ciepła matki, nie może odczuwać pragnienia bliskości Boga.

● Jeśli dziecku nie wolno poruszać się ani chodzić, to czyż może wyruszyć w drogę ku Bogu?

(Myśli M. Leist)

Na pewno pojęcie miłości chrześcijańskiej ma wymiar duchowy, wyraża nadprzyrodzone powołanie człowieka i eschatologiczny cel jego życia. Źródłem i wzorem miłości jest Bóg Trójjedyny. Bóg, który jest Miłością (por. 1, 1-4, 16) pierwszy nas umiłował, a także powołał nas i uzdalnia do takiej miłości, jakiej przykład dał nam Jezus Chrystus. On sam wyznacza nam zadanie: „To



jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 5, 12-13).

W ciągu ostatnich dwudziestu lat dokonuje się przełom w spojrzeniu na wychowanie dziecka, w tym — na wychowanie w duchu chrześcijańskim. Współczesna psychologia mówi, iż okres przedszkolny decyduje o rozwoju osobowości i kształtowa-



dziwnego, ponieważ każdy człowiek jest jedyny w swoim rodzaju. Iskra religijności to coś wspólnego z pragnieniem tkwiącym głęboko w każdym z nas. Pragniemy przecież poznać i osiągnąć dobro albo osiągnąć to dobro, które widzimy u wielu ludzi i w wielu przedmiotach, z którymi mamy do czynienia. W końcu odkrywamy, że pogoń za prawdą i dobrami doprowadza nas do pragnienia prawdy i dobra w ich formie absolutnej. A właśnie tę prawdę absolutną i dobro absolutne nazywamy Bogiem.

Istnieją zagrożenia życia, i jakości życia. Jednostki i społeczeństwa nie mogą być gruntownie uleczone bez radykalnej przemiany.

Religia stanowi istotę tego procesu. Odnowa osobista i odnowa społeczna odbywają się według tego samego wzorca. **Zatem powrót do Boga stanowi warunek powrotu do zdrowia.**

Bywa, że w jakimś okresie naszego życia możemy odczuwać, że nie powiodło się nam w życiu. Doznaliśmy wielu niepowodzeń i czujemy, że nie jesteśmy tak dobrzy, jak powinniśmy być. Nie zastanawiamy się nad tym, co o nas myślą inni ludzie, lecz jaką mamy wartość dla siebie samych. Dobrze jest spotkać osobę wykształconą i mądrą, która

jednocześnie byłaby pełna wewnętrznej zdziwienia i prostoty dziecka. Taka refleksja nad sobą, pełna wewnętrznej uczciwości jest wyrazem właśnie owej duchowej postawy, którą jest pokora. A przecież **pokora stanowi jądro życia chrześcijańskiego. Jest to istotny warunek religijności — iskry religijności.**

Kiedy przeżywamy chwile słabości i zwątpienia czujemy się niezdolni do czegoś, bo coś się nam nie udało, jesteśmy rozczarowani albo zrezygnowani, nie umiemy sprostać życiowym wymaganiom, coś nas przerasta. Na przykład, ktoś może się uwikłać w małżeństwo, nie uznane przez Kościół, ale z którego, z różnych powodów, nie ma wyjścia. Jesteśmy tymi słabymi, upośledzonymi, często we własnych oczach jesteśmy „nieudani”. Jak Bóg patrzy na nas — na nasze walki i upadki? Czyż nie będzie iskierką religijności jedna tylko myśl: „**Boże, miej litość dla mnie, grzesznego**”. **Jedna myśl, wołanie do Boga** sprawi, że nigdy już nie będziemy czuć się samotni lub „nieudani”. Poczujemy w sobie przynależność do Niego, a wiara w Jego miłość do nas podniesie nas wyżej, ku dobru i prawdzie.

niu się przyszłości dziecka. *Czym będzie dziecko, jakie będą jego zainteresowania i zdolności — wszystko kształtuje się w tym wieku. Jest to okres, kiedy umysł dziecka chłonie wszelkie informacje.* (V. Lopes).

Nauczajmy więc nasze dzieci duchowych prawd, wykorzystując każdą sposobność ku temu. Jeżeli słyszysz „niemy krzyk” swojego dziecka o miłość, akceptację, zainteresowanie się nim, to jeszcze jest czas do poprawienia swoich z nim stosunków. Jeżeli ty nie ukierunkujesz życia duchowego swojego dziecka dziś, ktoś inny ukierunkuje je później. Pamiętajmy, że dziecko w większym stopniu jest ukształtowane emocjonalnie niż racjonalnie, łatwiej zapamiętuje odczucia niż fakty.

Twoje dziecko potrzebuje więc Ciebie, rodzicu. Bez mocnej, opartej na miłości więzi z rodzicami dziecko reaguje na ich wskazówki złością, urazą i wrogością. Uważa prośby czy polecenia rodziców za „czepianie się” i stara się im sprzeciwić. W drastycznych przypadkach dziecko zaczyna reagować na każdą próbę rodziców tak wrogo, że jego ogólny stosunek do rodziców (a następnie do wszelkich autorytetów, w tym i Boga) zaczyna polegać na robieniu wszystkiego właśnie na odwrót, na przekór tego, czego się od niego oczekuje.

Do ukształtowania w sobie idei Boga dziecko może jedynie dojść

w sposób pośredni, przy pomocy z zewnątrz. Pomocy tej mogą udzielić wyłącznie rodzice, ponieważ tylko oni, na podstawie szczególnej więzi z dzieckiem, są w stanie zaspokoić najgłębsze potrzeby, dać sposobność do odpowiednich przeżyć i w ten sposób umożliwić rozwój wiary.

Jeżeli rodzice pragną odpowiednio poprowadzić dziecko na jego drodze rozwoju duchowego muszą po pierwsze sami żyć w bliskiej relacji z Bogiem, a po wtóre dać pewnością dziecku, iż jest bezwarunkowo kochane. Doświadczenie przez dziecko Boga jako Miłości, związane jest nierozdzielnie z czterema zasadniczymi potrzebami dziecka. Zaspokajanie tych potrzeb wpływa bezpośrednio na rozwój bezpieczeństwa. Według M. Nemetschek, doświadczenie bezpieczeństwa w rodzinie wpływa na doświadczenie bliskości Boga i Jego miłości. Dziecko, które we wczesnym okresie dzieciństwa doświadczało na co dzień życzliwej obecności swoich rodziców, posiada tym samym predyspozycje do przyjęcia prawdy o Bogu bliskim. Drugą potrzebą jest poczucie pewności. Zaspokojenie jej dokonuje się przy udziale ojca. Poprzez doznanie poczucia pewności u boku ojca, w dziecku rodzi się zaufanie do siebie, świata i Boga. Kolejną bardzo ważną potrzebą dziecka jest doświadczenie akceptacji przez rodziców. Dziecko, które nie doświadczyło akcepta-

cji ze strony rodziców i najbliższego otoczenia, jest prawie niezdolne wierzyć w miłość Boga w stosunku do jego osoby. Jest jeszcze potrzeba odkrycia własnego miejsca i wartości we wspólnocie rodzinnej. Jeżeli dziecko jest świadome swojego znaczenia we własnej rodzinie, łatwo może przemieścić to doświadczenie na Boga i wierzyć, że jest „kimś” dla Niego. To poczucie stanowi dla dziecka podstawę do „religijnego przeżycia i doświadczenia”, że jest umiłowanym dzieckiem Bożym.

Rodzice towarzysząc dziecku w jego rozwoju muszą przede wszystkim wskazać fundament, na którym budują swoje życie, a który będzie mógł wytrzymać próbę czasu i doświadczeń. Osobisty, serdeczny stosunek rodziców do Boga, za pośrednictwem Jego Syna Jezusa Chrystusa ma bardzo duży wpływ na kształtowanie się relacji dziecko — Bóg. Rodzice jednak nie mogą oczekiwać, że dziecko nawiąże taki kontakt z Bogiem jak oni sami, zanim nie zadbają o odpowiedni stan emocjonalny swojego dziecka. Dziecko musi czuć się bezwarunkowo kochane i akceptowane przez rodziców, ażeby te same uczucia odnosić w stosunku do Boga. Dziecko, które nie ma zaspokojonej potrzeby miłości ma duże trudności w identyfikowaniu się ze swoimi rodzicami i akceptowaniu cenionych przez nich wartości.

Jubileusz Parafii Polskokatolickiej w Kosarzewie

Osiemdziesięciolecie erygowania parafii polskokatolickiej pw. Matki Bożej Anielskiej w Kosarzewie (zorganizowanej w 1931 r.) z wielkim oddaniem i zaangażowaniem przygotował z parafianami proboszcz parafii ks. Artur Korpik, duszpasterzujący dopiero od ponad roku w Kosarzewie.

Na obchody Jubileuszu ustalono sobotę 30 lipca 2011 r. Ks. Proboszcz o przewodniczenie uroczystościom jubileuszowym poprosił Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w RP J.E. bpa prof. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego.



Ks. Biskup Zwierzchnik Kościoła udaje się wraz z duchowieństwem do parafialnej świątyni

W dniu obchodzenia Jubileuszu Ksiądz Biskup przybył z Warszawy w towarzystwie ks. inf. Ryszarda Dąbrowskiego — kanclerza Kurii Biskupiej i ks. dziek. Henryka Dąbrowskiego — proboszcza warszawskiej parafii katedralnej.

W imieniu swoim i rady parafialnej ks. Proboszcz na tę uroczystość zaprosił także duchowieństwo z dekanatów lubelskiego i chełmskiego oraz władze samorządowe z p. Wójtem Gminy Krzczonów. Uroczystość uświetniła Ochotnicza Straż Pożarna z p. Komendantem, orkiestrą i pocztą sztandarową oraz inni przybyli goście.

Na uroczystość jubileuszową koszarzewskiej parafii przybyli także kapłani: ks. inf. dr Kazimierz Bonczar — proboszcz z Długiego Kąta; ks. dziek. dr Mieczysław Piątek — proboszcz z Majdanu Nepryskiego; ks. dziek. Ryszard Walczyński — proboszcz z Chełma; ks. Henryk Marciniak — proboszcz z Tarnogóry; ks. mgr Jacenty Sołtys — proboszcz z Majdanu Leśniewskiego; ks. mgr Henryk Mielcarz — proboszcz z Gródek; ks. mgr Andrzej Gontarek — proboszcz z Lublina, ks. mgr Waldemar Mroczkowski — proboszcz z Dąbrówki; ks. mgr Kamil Wołyński — proboszcz z Żółkiewki; ks. mgr Kamil Korpik — proboszcz z Żarek.

O godz. 11.30 Ksiądz Biskup wraz z duchowieństwem w strojach liturgicznych, przy dźwiękach orkiestry i asyście pocztów sztandarowych, udał się z plebani do świątyni parafialnej.

Po przybyciu do parafialnego kościoła, przybranego w kwiaty i girlandy na jubileuszową uroczystość, proboszcz parafii ks. Artur Korpik powitał Jego Ekscelencję — Pasterza Kościoła, przybyłych kapłanów, gości, a także parafian. Po powitaniu przybyłych na uroczystość jubileuszową, ks. Proboszcz poprosił Księdza Biskupa o przewodniczenie uroczystej Mszy Św. w asyście ks. infułatów: Kazimierza Bonczara i Ryszarda Dąbrowskiego. Kaznodzieją był ks. Andrzej Gontarek z Lublina. Przypomniwał on dzieje parafii koszarzewskiej, pracujących kapłanów, ofiarność wiernych i ich niezłomne trwanie przez 80 lat przy ideach narodowych, jakie w Kościół tchnął Organizator Bp Franciszek Hodur.

Ks. Biskup Zwierzchnik udzielił młodzieży Sakramentu Bierzmowania



Sakrament Bierzmowania. Tę chwilę dzieci i parafianie przyjęli z ogromnym wzruszeniem

Dzięki wstawiennictwu Bożej Rodzicielki — Maryi Anielskiej, patronce parafii — parafia w Kosarzewie przetrwała wszystkie nawałnice zakusów zła i rozwija się ku Bożej chwale.

Po kazaniu odśpiewano hymn do Ducha Świętego, a następnie Ksiądz Biskup udzielił młodzieży (przygotowanej przez ks. Proboszcza) Sakramentu Bierzmowania. Ten fakt rodzice dzieci i parafianie przeżyli z rozrzwieniem i wdzięcznością, że mogli uczestniczyć w tak podniosłych uroczystościach.

Przed zakończeniem Mszy Św., Jego Ekscelencja w Słowie Arcypasterskim skierowanym do zgromadzonych w świątyni przypomniał o znaczeniu Sakramentu Bierzmowania, w którym Duch Święty obdarza swymi darami przyjmujących, na ich drogę godnego życia w Chrystusowym Kościele, odpowiedzialności za przyjętą w Chrzcie Św. wiarę i umocnienie w Sakramencie Bierzmowania. Aby byli oni świadkami Chrystusa i swoim życiem oraz postępowaniem świadczyli o swej wierze, do czego każdy przyjmujący Sakrament Bierzmowania zobowiązuje się składanym przyrzeczeniem wobec Boga i społeczności parafialnej.

Ksiądz Biskup przypomniał, na jakim tle powstała narodowa parafia w Kosarzewie. Dzisiaj, w dwudziestym pierwszym wieku, inne są czasy i inne spojrzenia na te ludzkie i religijne sprawy — są one inaczej postrzegane i rozwiązywane. Czasy wzajemnych nieporozumień i wrogości łagodzone są przez działalność ekumeniczną Kościołów chrześcijańskich. Większe jest zrozumienie i braterskie, chrześcijańskie spojrzenie. Duży wkład w ekumeniczne sprawy miał pontyfikat Papieża-Polaka bł. Jana Pawła II, któ-

rego działalność przynosiła i nadal przynosi pozytywne owoce. Kościół Polskokatolicki wraz z wszystkimi wyznaniem, a szczególnie z Kościołami chrześcijańskimi, jest w przyjaźni i kontaktach ekumenicznych. Z Kościołem Rzymskokatolickim od 13. lat prowadzimy ekumeniczny

(Uczestnik)



W uroczystościach koszarzewskich wzięło udział wielu duchownych z polskokatolickich parafii

Wspólne zdjęcie z Księdzem Biskupem — Zwierzchnikiem Kościoła



czny dialog w atmosferze braterskiej, przyjaznej oraz wzajemnego zrozumienia. Często się spotykamy, by omawiać i dyskutować na temat różnych problemów teologicznych i dogmatycznych, ku naszemu zbliżeniu i zjednoczeniu — jedności, ale w różnorodności Kościołów chrześcijańskich. Do tego potrzeba cierpliwości i modlitwy do Ducha Świętego — aby wszyscy byli jedno w Chrystusie — Panu Świętego Kościoła.

Kończąc Jubileuszową uroczystość, Ksiądz Biskup Zwierzchnik Kościoła, udzielił wszystkim biskupiego — pasterskiego błogosławieństwa. Ks. Proboszcz podziękował Księdzu Biskupowi za pasterskie słowa i przybycie na uroczystość, a wszystkich uczestników uroczystości zaprosił na skromny parafialny piknik przygotowany przez parafian na placu przykościelnym.

Podstawy teologiczne eklezjologii starokatolickiej

(część siódma)

Teologia starokatolicka chętnie stosuje biblijny obraz Kościoła jako Ciała Chrystusa, jednak — aby nie prowadził do zbyt jednostronnego rozumienia Kościoła — uzupełnia go innym obrazem: Kościół jest także wybranym ludem Bożym. W pismach poapostolskich, takich jak: *Didache*, *Listach* Klemensa Rzymskiego i Ignacego Antiocheńskiego, *Pasterzu* Hermasa, a także u Ojców Kościoła: Justyna, Klemensa Aleksandryjskiego, Orygenes, Ambrożego, Augustyna i innych pojawia się obraz Kościoła, jako ludu Bożego. Te myśli zostały w eklezjologii ożywione na początku XX wieku, dzięki rozwojowi biblistyki i patrystyki. „Według teologicznego pełnego znaczenia tej formuły, Kościół jest Ludem Bożym, bo Bóg Ojciec, przez Syna i Ducha Świętego, łączy wybranych przez siebie w całość (,totalność religijną’), wyjętą ze świata jako ,wybrany rodzaj’, Jego ,królewskie kaptaństwo’, Jego ,naród święty’, Jego ,lud nabyty’ (1 P 2, 9). Jako ten Jego lud, Kościół znajduje się ,pod zmiłowaniem’ Ojca, podczas gdy ci, którzy pozostają na zewnątrz, jako ,nie należący do ludu’, są ,bez zmiłowania’ Boga. Tak więc Kościół jako Lud Boży jest wielkością mającą również ,odniesienie’ do Boga Ojca, jak ma je do Syna i Ducha Świętego” (U. Kury).

W eklezjologii starokatolickiej została zbudowana bogata rzeczywistość Kościoła na określeniu *ludu Bożego*. Określenie to — tak jak wiele innych pojęć Nowego Testamentu (Hbr 4, 9, 8, 10 (cyt. z Jr 31, 33), 1 P 2, 10), pochodzi ze Starego Testamentu. Tam czytamy, że Izrael został wybrany spośród innych narodów i stał się „ludem świętym” (Wj 19, 6). Dokonało się to przez „zawarcie przymierza na górze Synaj. Dzięki niemu Izrael stał się trwale ludem Bożym, który Bóg sobie wybrał, oddał się mu na własność i za pomocą którego chce realizować swój plan zbawienia” (U. Kury).

Nowy Testament nawiązuje do tych treści, odnosząc je do eschatologicznego, nowego ludu Bożego. W związku z tym, św. Piotr tak mówi o Kościele: „Wy zaś jesteście *wybranym plemieniem, królewskim kaptaństwem, narodem świętym, ludem* [Bogu] *na własność przeznaczonym*” (1 P 2, 9). Zwracając się do chrześcijan, św. Piotr dalej pisze: „wy, którzyście byli nie-ludem, teraz zaś jesteście ludem Bożym” (1 P 2, 10). Lud Boży, który ma za Głowę Chrystusa, został ustanowiony przez Niego dla zbawienia wszystkich i poślany, jako światłość świata oraz sól ziemi (zob. Mt 5, 13-16). Lud ten Jezus Chrystus „uczynił królestwem i kapłanami Bogu i Ojcu swemu” (Ap 1, 6). Kościół jako lud Boży jest znakiem zbawienia dla świata. Jest to możliwe dzięki obecności w Kościele Ducha Świętego, który uzdalnia ludzi do zawierzenia Jezusowi Chrystusowi i do przyjęcia Go. Wiara w Chrystusa, spotkanie się z Nim, jest dla nas zachętą do pogłębienia wspólnoty i jedności ze wszystkimi, z całym ludem Bożym. „W tym sensie wspólnota Nowego Testamentu jest „Kościołem Boga”. (...) Charakterystyczna dla niego jest myśl, że Bóg przez swoje wybierające działanie tworzy autorytatywny porządek, do którego zachowania zobowiązuje lud, a za pomocą określonych organów przymierza przeprowadza swoją łaskawą i sprawiedliwą wolę. W odniesieniu do wspólnoty Nowego Testamentu oznacza to, że jest ona jako Lud Boży podporządkowana określo-

nym boskim porządkom (...). Bóg w swoim historyczno-zbawczym działaniu wiąże się na stałe z „powołanym” przez siebie ludem, a w jego wędrówce poprzez wieki wyposaża go w określone zasady, do zachowania których jest on zobowiązany, oraz daje mu zapewnienie rozszerzenia do ludu eschatologicznego, który obejmie również pogan. Wszystko to będzie się działo dla spełnienia słów: „będę waszym Bogiem, a wy będziecie moim ludem” (Kpł 26, 12, Ap 21, 3). Bóg, który w ten sposób oddaje się na własność swemu ludowi, stoi na początku i na końcu drogi, którą Kościół tu na ziemi ma przebyć poprzez wieki” (U. Kury).

Św. Paweł w swoich listach buduje naukę o Kościele, opartą na kategoriach ludu Bożego. Istotnym znakiem nowego ludu Bożego jest chrzest (Kol 2, 11), złączony z wiarą w Jezusa Chrystusa. Lud ten jest spadkobiercą obietnic danych Izraelowi i w nowej ekonomii zbawienia obejmuje wszystkie narody. Ten nowy lud Boży nosi nazwę *hoi hagioi* — święci (1 Kor 6, 1 n, 14, 33; Ap 20, 9; 22, 23), z czym łączą się także inne określenia *kletoi* — powołani (Rz 1, 7; 1 Kor 1, 2) oraz *eklektioi Theou* — wybrani Boga (Rz 8, 33; Kol 3, 12; 2 Tm 2, 10; Tt 1, 1; 2, 14).

Kościół jest w Chrystusie odwiecznie wybranym ludem Bożym (Ef 1, 3-6; 9-11; 3-11). Bóg powołał swój lud do wiary (Iz 7, 9; Rz 4, 13 nn) i przekazał mu drogę do życia (Wj 20, 1-17; Pwt 30, 15-20). Bóg pozostał wierny tej obietnicy po przyjściu Jezusa Chrystusa (Rz 11, 2. 29). Wiara pochodzi ze Słowa Bożego, które stawia nas przed sądem Boga (Rz 3, 9).

Kościół obejmuje całą ludzkość, ponieważ Jezus Chrystus przyszedł na świat i umarł za wszystkich ludzi. Wprawdzie nie wszyscy ludzie należą do niego, gdyż nie wszyscy przyjmują wiarę w Boga — Jezusa Chrystusa, to jednak pojednanie i wspólnota dane Kościołowi są zbawieniem dla całej ludzkości. Należy rozumieć to w ten sposób, że obok danej w Chrystusie miłości i wspólnoty z Bogiem i ludźmi, nie istnieje jakieś inne zbawienie, a także, że Kościół jest znakiem i ustanowionym przez Boga narzędziem zbawienia dla całej ludzkości, także i dla tych ludzi, którzy do niego nie należą, ponieważ Bóg „pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni” (1 Tm 2, 4). „Na początku swojej ziemskiej działalności Jezus uważał, że został posłany tylko do zagubionych owiec Izraela, nie wykluczając jednak w zasadzie misji wśród pogan. Co więcej, Jego działalność mesjańską w Izraelu przenika myśl, że również świat pogański, chociaż dopiero po Jego powrotnym przyjściu, powinien być wprowadzony do przyszłego Królestwa. Gdy jednak Izrael nie przyjął posłania Jezusa (...), Zmartwychwstały zwrócił się do uczniów z wezwaniem: „Idźcie do wszystkich narodów”. Wprowadzenie pogan powinno się więc dokonać jeszcze przed Jego powrotnym przyjściem. Przez to jednak nie zostało porzucone pierwotne oczekiwanie, że zbawienie wyjdzie z Izraela. Przyszłe zbawienie pozostaje nadal związane z ludem żydowskim, jeśli nawet odrzucił on Jezusa. „Ponieważ zbawienie bierze początek od Żydów” (J 4, 22), Paweł podejmuje ten wątek i głosi posłanie (Rz 9-11): gdy Ewangelia przejdzie do pogan i „pełna liczba” pogan (...) wejdzie do Królestwa, to wtedy Bóg przyjmie również Izrael w łasce. (...) Kościół końca cza-

Nie samym chlebem człowiek żyje

Historycznie najstarszą dziedziną sztuki ludowej rozwijającą się na ziemiach polskich wśród niższych warstw społeczeństwa od końca średniowiecza do połowy XX w. jest właśnie rzeźba ludowa.

Powstała w XVI w., kiedy artystyczne rzemiosło cechowe zaczęło oddzielać się od rzemiosła wiejskiego (dworskiego i chłopskiego). Pierwszy z tych nurtów dał początek rzeźbie stylowej, drugi zaś ludowej. Trzeba tu podkreślić, że pomimo swej odrębności rzeźba ludowa ulegała wpływom stylów historycznych, głównie gotyku, renesansu i baroku.

„Świątki” — czyli figuralna rzeźba religijna występowała we wszystkich krajach o przewadze ludności katolickiej, ale tylko w Polsce miała charakter masowy. Stawianie kapliczek i figur świętych było popierane przez Kościół jako jeden ze sposobów szerzenia wiary w dobie kontrreformacji. Najbujniejszy rozkwit polskiej rzeźby ludowej był w XIX w. Wówczas to we wszystkich rejonach kraju wystawiano wiele kapliczek m.in. w podzięcie za zniszczenie pańszczyzny. Z tego okresu najwięcej zachowało się na terenach zaboru austriackiego, co wiązało się z kultywowaniem na wsi tradycyjnych form kultury ludowej. Gorsze warunki panowały w Królestwie Kongresowym, gdzie ukazem generała Michała Murawjowa zakazano stawiania nowych kapliczek i remontowania starych.

Rzeźbiono przede wszystkim w drewnie. Monumentalne figury i krzyże wykonywano zwykle z dębiny lub sośniny. Małe figurki wykonywano z drewna miękkiego i pozbawionego słoju (lipa, olcha, topola). Kamień natomiast wykorzystywano na obszarach bogatych w piaskowce (Kielecczyzna, ziemia krakowska, Podhale) głównie do rzeźby monumentalnej. Lokalnie też do rzeźb wykorzystywano węgiel (Górny Śląsk) i sól (Wieliczka i Bochnia). Rzeźby drewniane i kamienne pokrywano farbami o spoiwie olejnym.

Polskie *Świątki* cechuje wartość, statyczność, nienaturalistyczne

proporcje, słabe rozczłonkowanie bryły i redukcja detali oraz dominacja układu rytmiczno-symetrycznego. Figury ujmowane są na ogół frontalnie, co wynika z ich usytuowania w kapliczkach, gdzie mogą być oglądane tylko z jednej strony.

Polichromia rzeźb ludowych jest dość uboga, główne farby to biel, róż (malowanie skóry), czarny (zarost, otwarte oczy), błękit, cynober



Chrystus Frasobliwy w Fare

lub czerwień wykorzystywane były do malowania szat postaci, rzadko używano zieleni.

Świątki wykazują znaczną niezależność od skodyfikowanej kolorystyki rzeźb kościelnych. Rzeźby ludowe w niedługim czasie po wykonaniu traciły jaskrawą polichromię. Działo się tak w wyniku działania warunków atmosferycznych — deszczu, promieni słońca; ulegały też spatynowaniu.

Podkreślić tu należy, że ornamentyka w rzeźbie ludowej nie służyła celom estetycznym, lecz była formą adoracji świętej osoby.

Krzyże, kapliczki i figury świętych reprezentowały szeroką gamę rozwiązań formalnych i technicznych. Wyróżnia się kilka podstawowych typów:

- wysoki krzyż drewniany (o maksymalnej wysokości ok. 10 metrów);

- kapliczki szafkowe: dębana w drewnie albo zbita z desek skrzyneczka przeznaczona do zawieszania lub stawiania na szczycie słupa;

- słup drewniany, kamienny lub murowany z cegły lub kamienia polnego z wydrążoną wnęką na rzeźbę lub obraz;

- figura ustawiona na szczycie słupa lub kolumny;

- kapliczki domkowe zlepięne z kamieni polnych i przykryte dwuspadowym daszkiem.

Kapliczki przydrożne, a także wnęki w ścianach domów były podstawowym miejscem, gdzie umieszczano *świątki*.

Można powiedzieć, że sztuka ludowa ukochała **Chrystusa**. Przedstawiany był jako:

- Chrystus Frasobliwy;
- Chrystus Nazareński;
- Chrystus upadający pod krzyżem.

Rzeźby Chrystusa *Frasobliwego* rozpowszechniły się na ziemiach polskich już w XVI w., a z XVII w. pochodzą najstarsze zachowane zabytki. Regionalne określenia Frasobliwego to *Dumający* i *Święta Turbacyja* w Krakowskim, *Cierpiotka* w rejonie Mszany Dolnej, *Bozuś* i *Panajezusek* na Podhalu, *Miłosierdzie* w Łowickim, *Starościwy* na Górnym Śląsku, *Płaczobóg* na Kaszubach, *Święty Piątek* na Zamojszczyźnie.

Charakterystyczne przedstawienie Chrystusa *Frasobliwego*, to ukazanie Zbawiciela siedzącego na podwyższeniu (skale, murku) i podpierającego pochyloną głowę ręką wspartą na łokciu. Zafrasowana postać pozbawiona jest jakichkolwiek cech boskich, wyobraża zmęczonego człowieka w geście smutku i zadumy. Regionalne różnice dotyczyły głównie okrycia Chrystusa (perizonium lub płaszcz), korony cierniowej (plecionka z gałązek lub opaska), bądź też podpórki, na której Chrystus wspiera nogę (kamień lub czaszka Adama).

Trzeba tu podkreślić, że ludowy wizerunek *Frasobliwego* przewyższa odmianę dewocyjną zakresem ideowych treści: symbolizuje nie

tylko cierpienia pasyjne, ale także Boga bolejącego nad losem ludu, nad złem i niesprawiedliwością świata. **Chrystus Frasobliwy jest symbolem polskiej sztuki ludowej.**

Na całym obszarze Polski wystawiano też Chrystusa *Nazareńskiego* — (w połowie XIX w. był bardzo pospolity w okolicach Żywca). Stojący przed Piłatem (lub Kajfaszem) Chrystus ma związane ręce i zawieszony na szyi szkaplerz.

Wyłącznie polskim typem rzeźby ludowej był Chrystus *upadający pod krzyżem* (najczęściej spotykany był na południu kraju, zwłaszcza w okolicach Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie pojawił się w latach 30. XIX w.). Typowe ujęcie tego motywu ukazuje Chrystusa z koroną cierniową na głowie, upadającego pod ciężarem krzyża. Dźwigany krzyż był czasami pokrywany napisami będącymi mieszaniną gwary i łaciny.

Matka Boża pełniła w ludowym światopoglądzie rolę Opiekunki i Orędowniczki. Tak więc tematyka Maryjna jest w polskiej rzeźbie ludowej reprezentowana licznie i w wielkim bogactwie form i motywów:

- Matka Boska *Bolesna* stojąca pod krzyżem;

- Madonna z Dzieciątkiem oraz *Pieta*, czyli Matka Boska trzymająca na kolanach martwego Chrystusa.

Ten ostatni typ rzeźb rozwinął się pod wpływem grafiki dewocyjnej kolportowanej wśród ludu i kultu *Piet* z różnych ośrodków pątniczych. *Piety* popularne były w Wielkopolsce, na Śląsku, w Małopolsce i na Warmii.

Bardzo oryginalnym wzorem rzeźb Maryjnych jest *Matka Boska Skępska* (częsta na północno-zachodnim Mazowszu). Jest ona przykładem nieludowego ideału piękności: nosi bogato zdobiony płaszcz, który nadaje jej formę stożka, ma małą głowę z rozpuszczonymi włosami i ręce splecione na piersiach. Często stoi na półksiężycu.

Inne regionalne typy ikonograficzne to Matka Boska *Zbójnicka* i Matka Boska *Ludźmierska* (Podhale).

W rzeźbie ludowej znalazły się też postacie aniołów i świętych.

Święci pojawiający się w rzeźbie ludowej to głównie patronowie parafii, grup zawodowych i miejsc kultu; często ich wizerunkom towa-

rzyszyły teksty westchnień. Najczęściej spotykani to:

- św. Jan Niepomucen (najczęściej występuje w stroju liturgicznym i z atrybutem świętości w ręce, np. z krzyżem, modlitewnikiem, różańcem lub palmą męczeństwa);

- św. Florian (w stroju rycerskim, ze sztandarem w dłoni, w momencie wylewania wody na płonący kościół);



Chrystus Frasobliwy

- św. Onufry (jako pustelnik w kapliczkach pokutnych);

- św. Kinga (zwłaszcza na Sądecczyźnie);

- św. Mikołaj (Rzeszowszczyzna i Kujawy).

Jedyną świecką formą w dawnej rzeźbie ludowej, obok zabawek były ule figuralne. Pojawiły się one w XIX w., głównie na południu Polski oraz na Śląsku i ziemi lubuskiej. Najczęściej były to postacie patrona pszczelarzy św. Ambrożego, niedźwiedzi, Żydów (Chasydów), zakonników lub żołnierzy. Niekiedy na ule przerabiano usunięte z kościołów figury świętych. Wykorzystanie takich niepotrzebnych już w kościele figur miało sens praktyczny — powstrzymywa-

ło złodziei (kradzież miodu z takiego ula była świętokradztwem). W przekonaniu chłopów wyrzeźbione postacie chroniły pszczoły przed niebezpieczeństwami, np. przed skutkami „złego spojżenia”. Obok funkcji magicznych, miały też funkcję reprezentacyjną; pasieka złożona z kilku lub kilkunastu rzeźbionych uli świadczyła o zamożności pszczelarza.

Twórców rzeźb nazywano *świętkarzami* lub *bogorobami*; byli chłopami-samoukami, ale także rzemieślnikami — najczęściej kłodziejami, cieślami i stolarzami. Wielu z nich uczestniczyło w remontach wnętrz kościołów, a nawet praktykowało u cechowych rzeźbiarzy. Traktowali jednak rzeźbienie jako zajęcie dodatkowe, rzeźbiąc na potrzeby własne, rodziny i znajomych z własnej i sąsiedniej wsi. Jedyne nieliczne tworzyli na szerszą skalę, sprzedawali swe prace na jarmarkach, a nawet tworzyli lokalne „szkoły” o charakterystycznych cechach stylowych.

Rzeźbiąc *świętki* świadomie wzorowali się z jednej strony na rzeźbach kościelnych i dewocyjnych wizerunkach, a z drugiej — na starych rzeźbach pozostawionych przez ludowych twórców minionych pokoleń. Indywidualny styl osiągnęli przez wielokrotne powtarzanie tego samego tematu.

Figury świętych były dla ludzi swoistym medium pośredniczącym w kontaktach między człowiekiem a światem ponadmysłowym. Figuralne wyobrażenia świętych i patronów miały, w wierzeniach ludu, zdolność wpływania na rzeczywistość. Poszczególne świętym i patronom przypisywano szczególne zdolności, np. Jan Nepomucen strzegł przed powodzią i gradobiciem; przed pożarem chronił św. Florian (a na Podlasiu także św. Agata, a w Wielkopolsce św. Wawrzyniec), przed piorunami św. Barbara; przed morowym powietrzem chronili ludzi św. Sebastian i św. Rozalia, a zwierzęta — św. Roch. Kapliczki, obok funkcji magicznych, spełniały też funkcję znaków orientacyjnych dla podróżujących, stawiano je po kilka, a nawet kilkanaście na obszarze każdej wsi i miasteczka, przy drogach, mostach, wśród pól i skrzyżowaniach dróg. Najwyższy poziom rzeźba ludowa osiągnęła na Podkarpaciu, Kurpiach, w południowej Wielkopolsce i Lubelszczyźnie.

Nasze zdrowie zależy od tego, jak żyjemy

Ponad połowa mieszkańców naszego kraju nie jest aktywna fizycznie! Źle się odżywiamy i nie umiemy radzić sobie ze stresem — wynika z najnowszego raportu „Jak Polacy dbają o serce”. Większość ankietowanych osób deklaruje, że codziennie je warzywa i owoce. Dietetyków jednak taki wynik nie zadowala. Warzyw i owoców ciągle jest w diecie za mało. Powinniśmy jadać cztery, pięć porcji dziennie. W naszej diecie brakuje też produktów z pełnego przemiału. Zaledwie 1 proc. pytanych przez ankietatorów TNS OBOP sięga codziennie po pełnoziarniste kasze i płatki. Produkty takie zawierają dużo błonnika, który pomaga obniżyć poziom cholesterolu, co jest bardzo ważne w profilaktyce chorób układu krążenia. Często popełnianym błędem dietetycznym jest też zbyt mała liczba posiłków. Mniej niż połowa stara się jeść cztery, pięć posiłków dziennie, czyli tyle, ile zalecają specjaliści.

Nieco ponad połowa badanych mieszkańców przyznaje, że nie są aktywni fizycznie. Regularna aktywność fizyczna zapobiega najczęstszemu chorobom układu krążenia, takim jak zawał czy udar.

Jeśli już decydujemy się na uprawianie sportu, zwykle czynimy to raz w tygodniu. To też dalekie od ideału. Kardiolodzy twierdzą, że powinniśmy być aktywni (np. pływać albo jeździć na rowerze) pięć dni w tygodniu, co najmniej przez 15-30 minut.

Wśród osób, które lubią się ruszać, największą popularnością cieszy się rower (55 proc.). Na liście aktywności kolejne miejsca zajmują jogging (24 proc.), pływanie (18 proc.) i ćwiczenia na siłowni (17 proc.). Badania pokazały, że nawet najłatwiejsza i najtańsza forma aktywności czyli spacer, nie jest powszechna. Co piąty, w ogóle nie chodzi na spacer. Również co piąty z nas, jeśli ma do pokonania 500-800 m. korzysta z samochodu albo ze środków komunikacji miejskiej, 23 proc. unika wchodzenia po schodach i jeśli tylko może, korzysta z windy. Szkoda, bo takie codzienne aktywności to wydatek rzędu 300-800 kcal dziennie.

Jak zatem lubimy odpoczywać? Oczywiście przed szklanym ekranem. 45 proc. badanych spędza wieczory, oglądając telewizję.

Codziennie napięcie i niepokój odczuwa 5 proc. Najwięcej respondentów odpowiedziało, że odczuwa napięcie kilka razy w miesiącu (29 proc.).

Niepokojący jest natomiast fakt, że większość zestresowanych

(63 proc.) ignoruje napięcie i nie stara się go rozładować. Jesteśmy mało uważni na symptomy stresu, nie dbamy wystarczająco o siebie, brakuje nam czasu, a może i odwagi, by uświadamić sobie, jak wygląda nasze życie, jak się czujemy w pracy i jakie mamy relacje z ludźmi.

Na pytanie: „Czy uważasz, że jesteś narażony na choroby układu krążenia i serca”, 58 proc. badanych odpowiada — „nie”. Skąd ten paradoks? — Może wynikać z tego, że nie wszyscy umiemy powiązać przyczyny ze skutkami. Błędnie sądzimy, że w naszym życiu tak naprawdę niewiele zależy od nas samych, że decyduje los. Pokutuje myśl z Diderota, którą wypowiedział Kubuś Fatalista: „Wszystko (...) jest zapisane w górze”.

Pytanie: Czy stres napędza apetyt?

Stres dosięga wszystkich. Ten widok znamy z życia, i z filmów. Pograżona w smutku kobieta sięga po największe opakowanie lodów i zasiada przed telewizorem. Zestresowany mężczyzna zagląda do lodówki i wyjmuje z niej zimną pizzę i piwo. Poczucie zagrożenia zwiększa chęć zjedzenia czegoś — nawet jeśli wcale nie jesteśmy głodni.

W normalnych warunkach organizm produkuje endokanabinoidy — neuroprzekazniki regulujące apetyt. Gdy występuje reakcja na stres, działanie tego mechanizmu zostaje zachwiane.

Naukowcy pod lupę wzięli podwzgórze region mózgu mający kluczowe znaczenie dla regulacji apetytu, a także emocji. Zdaniem badaczy, to właśnie podwzgórze odpowiada za reakcję na stres. Po zablokowaniu działania hormonów stresu mózg działał poprawnie i nie zauważono zmniejszenia apetytu.

Zdaniem Kanadyjczyków, zbadanie mechanizmu zmian w mózgu w odpowiedzi na endokanabinoidy może pomóc w opracowaniu terapii zaburzeń łaknienia.

Dziś za najważniejszy mechanizm napędzający głód w reakcji na stres uznaje się działanie kortyzolu, tzw. hormonu stresu. To pamiętka z czasów, gdy stresu nie wywoływały — jak dziś — kłopoty w pracy czy rozczarowania sercowe, lecz fizyczne zagrożenia. W reakcji nasze organizmy mobilizowały się do walki lub ucieczki. Hormony stresu sprawiają, że przyspiesza nam puls, a zasoby energii kierowane są do mięśni. System sam się jednak wyłącza, gdy minie zagrożenie.

Inaczej jest w przypadku stresu przewlekłego. Produkcja kortyzolu nie ustaje, jesteśmy pobudzeni, a po pewnym czasie pojawia się depresja.

Jedzenie wydaje się łagodzić niektóre objawy depresji, nie czujemy się wtedy tak zdenerwowani. To sposób na powiedzenie mózgowi: już wszystko w porządku.

Ale podwyższony poziom kortyzolu sprawia, że ciągle sięgamy po słodkie i tłuste potrawy (lody, czekolada). Gromadzimy zasoby energii w postaci tłuszczu na brzuchu, skąd nasz organizm może najłatwiej je pobierać.

Co więcej, dzisiejsze przyczyny stresu rzadko wymagają wysiłku fizycznego. Zgromadzona energia pozostaje niewykorzystana. Stajemy się otyli.

W jaki jeszcze sposób nadmierny stres może wpływać na otyłość? Gdy szukamy pocieszenia u przyjaciół, zwykle rozmowa odbywa się nad talerzem z szarlotką z bitą śmietaną albo nad paczką chipsów. Robienie sobie niewielkich przyjemności (jak zjedzenie napoleonki) to również jeden z sposobów radzenia sobie z niekomfortową sytuacją. Wszystkie te metody prowadzą jednak do otyłości, a w efekcie — do większej depresji.

Można jednak wykorzystać inne metody przerwania przewlekłego stresu. Wysiłek fizyczny, medytacja, joga, seks — to czynności stymulujące podobne ośrodki przyjemności w mózgu, co jedzenie.

Ważna jest aktywność fizyczna. Wystarczy 15 minut ćwiczeń dziennie, aby zmniejszyć ryzyko przedwczesnej śmierci o 14 proc. i zachorowania na raka o 10 proc. Nawet umiarkowany wysiłek fizyczny może zdziałać cuda. Nieduży regularny wysiłek sprawia, że żyjemy średnio trzy lata dłużej. Każde kolejne 15 minut i ryzyko pojawienia się nowotworów spada o dodatkowy 1 proc. To wyniki prowadzonej przez osiem lat obserwacji zdrowia i stylu życia 400 tys. Tajwańczyków. Rezultaty badań publikuje najnowszy „The Lancet”.

Zmniejszenie śmiertelności w podobnej skali udało się tylko po wprowadzeniu programów redukcji palenia tytoniu — podkreślają naukowcy. Jeżeli ludzie będą stosować minimalną sugerowaną przez nas intensywność ćwiczeń, spadnie śmiertelność z powodu chorób serca, cukrzycy i raka. Taka strategia może być bronią w globalnej walce z chorobami niezakaźnymi i zmniejszyć koszty opieki medycznej.

Życie mieszkańców Warszawy podczas Powstania 1944 r.



2 października 1944 r. Powstanie Warszawskie upadło. Niemcy kazali wynieść się mieszkańcom stolicy i popędzili ich do obozu w Pruszkowie.

Przytoczymy tu fragmenty wspomnień p. Andrzeja I. (rocznik 1935), rodowitego mieszkańca Warszawy, który lata okupacji i Powstania przeżył wraz z rodziną na Woli, przy ul. Łuckiej 8. Kamienica ta istnieje do dnia dzisiejszego; niestety, jest w ruinie — opuszczona i zaniedbana, mimo że jest to jeden z niewielu ocalałych domów pamiętających tamte tragiczne dzieje.

P. Andrzej I. opisał tę kamienicę w zbiorze dziecięcych wspomnień zebranych pod wspólnym tytułem: „Moje wojenne dzieciństwo”: „Do kamienicy wchodziło się przez bramę z metalowymi wierzajami. Składały się z dwóch części. Mniejszej, furtki — służącej pieszym, i większej — dla pojazdów (...). Z bramy na lewo i prawo były wejścia do klattek schodowych”. Wokół podwórka obok piętrowej oficyny była jeszcze jedna — trzypiętrowa: „Dozorca każdego dnia sprzątał podwórkę, po czym siadał na ławce przed domem, obserwując wchodzących ludzi, dzieci bawiące się na podwórku”.

Na początku okupacji p. Andrzej stracił ojca, którego nie bardzo pamięta: — Został zatrzymany podczas ulicznej łapanki. Trafił do obozu koncentracyjnego i tam zmarł. Z mamą przebywałem rzadko. Panował głód i jeździła na wieś po żywność. Naszym stałym daniem obiadowym, choć obiadu nie jadało się codziennie, były gotowane kartofle, cebula polana olejem. Czasami dostawałem tyżkę tranu. (...) Jadało się też surową brukiew, herbatę słodzoną sacharyną”. Jego matkę, Stefanię, zimą 1943 r. zatrzymali Niemcy w kolejce EKD. Jechała z żywnością. Trafiła do aresztu. Nie była więźniem politycznym. „Babcia uważała, że można było przekupić żandarmów: Pamiętam, jak przez zakratowane okno mama przesyłała mi całuski. Wreszcie za dużą łapówkę została

wypuszczona. Niestety, na Skaryszewskiej spała na betonowej podłodze bez żadnego okrycia. Nabawiła się galopujących suchot. Przez kilka dni przebywała w szpitalu: Była tak wychudzona, że w chwili powrotu ważyła już tylko 35 kg. Do mieszkania w oficynie kamienicy przy Łuckiej 8 została wniesiona na rękach. Dzień później zmarła w wieku 36 lat”.

Wspomina też młodego chłopaka, który głośno przepowiadał Niemcom klęskę. Tę opowieść zawarł w wierszu: (...) a Jurek postradał zmysły! Ubrany w królewskie szaty /Chodził po ulicach i głośił, że Niemcy dostają baty, /A dnia pewnego żandarm to usłyszał i go zastrzelił/, a opodal rozbawione dzieci jeździły na karuzeli. „Ten Jurek był od nas starszy o jakieś dziesięć lat. Wydaje się, że oszalał. Zachowywał się dziwnie. Skąd zdobył królewskie szaty, koronę i berło? Nie wiem. Może z jakiegoś teatryku? A może kupił albo ukradł? Jurek mieszkał z samotną matką w tej samej kamienicy. Byli bardzo biedni. Chodził w tym stroju królewskim po Łuckiej i opowiadał różne rzeczy — przepowiadał Niemcom klęskę. P. Andrzej I. był przypadkowym świadkiem śmierci samozwańczego króla z Łuckiej. „To musiał być koniec 1943 r. Wraciałem ze szkoły. Zobaczyłem go na końcowym odcinku Siennej koło pl. Kazimierza (dzisiaj w tym miejscu znajduje się dom handlowy „Jupiter”. Kiedy coś mówił, podszedł do niego żandarm i po prostu strzelił. Zabił go na moich oczach. Dla kilkulatek to był straszny szok”.

W przededniu Powstania p. Andrzej I. — uzbrojony w karabin z kiją — bawił się z kolegami w wojnę. Kiedy zaczęły się prawdziwe walki, lokatorzy kamienicy przy ul. Łuckiej 8 schronili się w piwnicy. „Powstanie Warszawskie spędziłem w piwnicy. Tam spałem i na siennikach po kilka osób na zmianę. Miałem wtedy dziewięć lat. Mój dziadek nie przeżył. Został spalony w sąsiednim budynku (...). Do mieszkań wchodziło w przerwach między ostrzałem, żeby się umyć lub po potrzebne rzeczy. Ja z moim rówieśnikiem, przeważnie wieczorem, pod pretekstem pójścia po coś do mieszkania, wymykałem się z piwnicy i wchodziłem na strych pięciopiętrowej oficyny. Stamtąd obserwowałem, jak samoloty rzucają bomby na Warszawę. W naszym wieku uczucie strachu nie było znane”.

„Na podwórku stała kapliczka, przed którą modlili się mieszkańcy. Czasem odprawiał tu mszę św. ksiądz z kościoła Wszystkich Świę-

tych przy pl. Grzybowskiem. Po wodę chodzono z wiadrami do sąsiedniego domu”. Przez cały czas panował głód. Tylko dwa razy był najedzony. Raz, gdy żołnierze AK zdobyli magazyny Haberbuscha i Schielego przy Żelaznej. Na wieść o tym na miejsce pobiegli okoliczni mieszkańcy. Porządku pilnowało dwóch powstańców. Wydzielali prowiant cywilom: „Przynieśliśmy dwie litrowe butelki soku pomarańczowego, musztardę i wiadro ogórków kiszonych” — wspomina. Po raz drugi najał się pod koniec Powstania. Zasobnik ze zrzutu alianckiego spadł niedaleko, na podwórkę przy Łuckiej 12. Każdy z mieszkańców otrzymał wtedy czekoladę i przetwory w blaszanych puszkach: „To był jedyny szczęśliwy dzień w czasie Powstania”.

W swoim wierszu napisał: „Łucka 8 to epepeja mego dzieciennego życia, /Tam strzelał do nas snajper z ukrycia: /Ja ranny! Dziadek ranny! Wójcik zabity, /Do piachu poszedł prześcieradłem przykryty./ Za nim dnia następnego dotoczyła Welpowa (...) /Aż do rana słyhać było o ratunek wołanie. /I martwa cisza, i powolne konanie (...). Wspomina, że aby się dotenić w chwilach wolnych od ostrzału, mieszkańcy kamienicy wychodzili z piwnicy na podwórkę. „Z dziadkiem i kilkoma innymi mieszkańcami kamienicy usiedliśmy na wiązce słomy i wtedy eksplodował granat rzucony z sąsiedniego podwórka. Mnie podmuch wrzucił do piwnicy. Zostałem ranny odłamkami w nogę. Dziadek doznał rozległych ran obu nóg. Nasz sąsiad, pan Wójcik, zginął na miejscu. Spoczął obok p. Welpowej”.

Gdy 2 października 1944 r. Powstanie Warszawskie upadło, na Łucką przyszli Niemcy. Kazali wynieść się mieszkańcom i popędzili ich do obozu w Pruszkowie. Rannym z całej ulicy nakazali zebrać się przy Łuckiej 6 i tam czekać. Andrzej I. z babcią wrócił dopiero w 1945 r. „Nasz dom stał, pod szóstką na podwórku nadal leżały resztki niespalonych szczątków ludzkich. Niemcy wymordowali zebranych tam rannych. Ich zwłoki spalili potem na stosach. Wkrótce Czerwony Krzyż dokonał ekshumacji. Poszedłem tam z babcią, ale szczątków dziadka nie rozpoznał”.

Oprac. na podstawie art. Powstanie w piwnicy (GW, 29.07.br)

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 9/2011.

Nakład: 1.250 egz.

Julian Fałat i jego drewniane kościółki

Są piękne, wyraziście rysują się na tle błękitnego nieba, jakby górując nad ziemią. Mimo że są niewielkie, zdają się przytłaczać swym ogromem, znaczeniem i religijnością polskiego ludu. Takie są właśnie drewniane kościoły Fałata — mistrza akwareli.

Prezentowane dzisiaj dzieło Fałata to gwasz z pastelem „Przed kościołem” z 1920 r. Widzimy drewniany kościół, który swą bryłą jakby „rozpychał się” na niebie, a sylwetki wiernych stają się organicznym uzupełnieniem bryły świątyni. Gromada wiejskich bosych kobiet wyszła przed kościółek. Prawdopodobnie rozgrywa się tu jakaś niezbyt przyjemna scena. Na pozór banalna grupa wieśniaczek, nieomal sztafaż w letnim pejzażu, jednak czymś się niepokoi. Pośród kobiet stoją austriaccy żołnierze. Kilku c.k. piechurów stoi obok złożonych w kozła karabinów, lecz to nie jest popas maszerującego akurat przez wieś oddziału. Inny żołnierz z bronią w rękę blokuje wiejską drogę, jeszcze inny energicznie, a nawet brutalnie, popycha wiejską kobietę pod mur. Widzimy stojącego pod drzewem oficera, którego staruszka próbuje pocałować w rękę. Kilka kobiet w rozpacz modli się, a inni wieśniacy trwożliwie stoją pod ścianą. Może to próba wiejskiego protestu w trakcie rekwirowania kościelnych utensyliów, albo dzwonu? A może to chwila przed egzekucją jakiegoś mieszkańca wsi posądzonego o szpiegostwo na rzecz Rosjan? Takie egzekucje zdarzały się przecież dosyć często. Jedno jest pewne: jest to nieoczekiwane dramatyczna scena z — na pozór rodzajowego — obrazu Fałata; scena, która pozostaje tajemnicą.

Przybliżmy pokrótce sylwetkę malarza. Urodził się w rodzinie wiejskiego organisty w r. 1853. Mały Julek kształcił się w szkołach realnych we Lwowie i Przemyślu, a następnie w kra-

kowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Kochał malarstwo, co pochłaniało go bez reszty. Z braku pieniędzy na farby olejne



zajął się akwarelą (farby wodne były bowiem 10 razy tańsze). I tak oto narodził się polski mistrz akwareli. Z początku malował realistycznie, z niebywałą biegłością oddając detale, by w końcu osiągnąć impresjonistyczną swobodę i pewność kładzenia płynnych plam barw, świadectw reakcji światła z materią. Nikt tak jak Fałat nie potrafił w tej bardzo trudnej, wykluczającej korektę, technice oddać mglistości zmrozonego, leśnego powietrza, a przede wszystkim metafizycznego piękna śniegu. W jego wykonaniu śnieg był po prostu absolutny.

Artysta mistrzowsko opanował też technikę olejną, ale do akwareli, czasem łączonej z kredką, gwaszem, olejem nawet w znakomite malarskie stopy, wracał zawsze, do ostatnich swych dni.

W 1886 r. dowiedział się w redakcji „Tygodnika Ilustrowanego”, że kronprinz Wilhelm

Pruski jedzie do radziwiłłowskiego Nieświeża na polowanie, wystarał się więc o zaproszenie. Jako malarski kronikarz oficjalnych polowań zrobił wielką karierę, tym większą, że ów kronprinz został cesarzem Wilhelmem II, a Fałat

awansował na nadwornego malarza scen myśliwskich, a potem został członkiem Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie. Podróżował i malował. Był mistrzem scen myśliwskich, pejzażu leśnego, błota Polesia, pejzażu otwartych przestrzeni, wzgórz w Bystrej, pejzażu miejskiego. Ostrożnie poruszał się po śladach impresjonistów, do końca jednak pozostał wierny realizmowi. Do swych pejzaży wprowadzał zawsze jakąś istotę żywą. Czuł bowiem, że świat bez żywego stworzenia nie jest prawdziwym światem.

Oglądając jego obraz „Przed kościołem” możemy dostrzec drzewo z obcięтым konarem, na którym uwił gniazdo polski bociek — tak bardzo polski element w wiejskim krajobrazie. Zafrasowany, tulący się do ścian świątyni lud wiejski widzi w Opatrzności jedyny ratunek. Biel koszul i okryć odbija nie tylko czystością zewnętrzną od szarych sylwetek najeźdźców, mówi o czystości intencji polskiego ludu.